

P R O M I E N I S C I

"Porządek kojarzy się władzy totalitarnej z knebłowaniem i ograniczaniem inicjatyw, ale to nie jest jedyna forma funkcjonowania społeczeństwa".

Wł. Frasyniuk

16.11.82 godz. 9.00 - trzeci dzień rozprawy W. Frasyniuka - c.d.

Sąd: Pan jest tu w roli oskarżonego, nie oskarżyciela. Proszę odpowiadać, czy pan się poczuwa do winy?

W.F.: Nie. Za zajścia są odpowiedzialni ci ludzie, którzy są na wolności. Władza zataja liczbę ofiar stanu wojennego. Nie są to jedyne ofiary /chodzi o Lubin - przyp. Redakcji/, gdyż tysiące ludzi straciły życie w pierwszych dniach stanu wojennego z powodu zablokowania łączności. Nie pragną się do inspirowania i organizowania manifestacji ulicznych, oprócz 31.08.82.

17.11.82

Sąd: Czy zna pan tekst tego grypsu?

W.F.: Nie, ale domyślam się tekstu, bo są one pisane na jedno kopyto.

Sąd: Zechce się pan zapoznać z tym dokumentem, Czy nie jest to pisane przez pana?

W.F.: Nie. Od obrońców dowiedziałem się, że po mieście kursuje obecnie mój jakoby gryps podpisany moim nazwiskiem. Uzupełniam: oprócz RKS działalność wydawniczą prowadziła służba bezpieczeństwa podszywając się pod RKS. W aktach są zamieszczone fałszywe egzemplarze ZDaD, wprowadzające elementy niepokoju. Spotkałem się z fałszywymi dokumentami z podpisami RKS Wrocław, Bujaka lub Wałęsy.

Sąd: Czy oskarżony przewidywał, jakie będą działania władz wobec strajkujących?

W.F.: Znałem moje wypowiedzi, że gdyby ktoś zaczął walczyć z tą władzą, to jakby sobie zakładał petle na szyję...

Sąd: Ale oskarżony ma odpowiadać, czego się spodziewał.

W.F.: Czego ja mogłem się spodziewać, gdy pod brama Pafawagu stały czeki? Można się było spodziewać kopania i strzelania.

Sąd: Więc oskarżony spodziewał się kopania i strzelania?

W.F.: Wszystko w przedziale od bicia do rzeźnięcia.

Sąd: Więc dlaczego oskarżony podjął tę działalność?

W.F.: Bo podporządkowałem się większości. Ponadto wspierałem autorytetem idee oporu biernego.

Sąd: Czy przestrzeganie prawa jest obowiązkiem każdego obywatela?

W.F.: Tak. Także władzy. Dlatego mam nadzieję, że sąd będzie obiektywny i rozpatrzy winę obu stron.

Sąd: Oskarżony jest przeciwnikiem użycia gwałtu. Jak to pogodzić z późniejszymi gwałtami?

W.F.: Mój list otwarty nie trafił widocznie do władzy. Ale uzyskał akceptację społeczną. Podałem przykład, że to władza zaatakowała społeczeństwo.

.....
Dla mnie sukcesem byłoby zbudowanie samorządnego społeczeństwa.

Sąd: Jeśli tak, to od kogo miałyby być one zależne? Od nikogo?

W.F.: Porządek kojarzy się władzy totalitarnej z knebłowaniem i ograniczaniem inicjatyw, ale to nie jest jedyna forma funkcjonowania społeczeństwa.

Sąd: Oskarżony podał trzy powody pracy konspiracyjnej - statut, przysięga i niemożność życia w państwie policyjnym. Ale, w którym punkcie postanowienia statutu nakazywały wejście do konspiracji? To samo dotyczy przysięgi. W którym punkcie się to mieści?

W.F.: Cała przysięga. Mówi ona o pewnych zasadach moralnych.

Sąd: A wprost?

W.F.: Są stwierdzenia o moralnej odpowiedzialności za los społeczeństwa.

Sąd: Czy oskarżony wywiązał się?

W.F.: Ocena tego nie należy do mnie ani do sądu.

Sąd: A ta niemożność życia w społeczeństwie stanu wojennego?

W.F.: Po dwóch tygodniach wiedziałem już o aresztowaniu 1850 osób i innych faktach, które stworzyły dostatecznie jasny obraz. Poza tym nie umiałbym zrzec się swobod obywatelskich żyć z kneblem.

Sąd: Przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka.

Cytać w przemówieniu obrończego meo. S. Afendy:

"Można się zastanawiać, czy jest rzeczą słuszną, aby pod koniec XX wieku ponosić trzeba odpowiedzialność za to, co oficjalnie do wierzenia się podaje - jeśli taka postawa nie wyraża się gwałtem, siłą, czy przemocą, jeśli jedyną jej bronią jest słowo mówione lub pisane. Około 200 lat temu Stanisław August Poniatowski odznaczył medalem "sapere auso" ks. Stanisława Konarskiego, tego, który odważył się myśleć. Dzisiaj nie jest bezpiecznie rozpowszechniać myśli krytyczne."

4000 partyjnych pisarzy

Co to znaczy pisarz partyjny? Jasno wyłożył to w telewizji w czwartek 10 marca 83 Andrzej Wasilewski /dyrektor PIW/ - "pisarz" partyjny. /Czym się wskawił jako pisarz ten przecież nie wstępujący w szranki? Szczęście - siłą jak obszył! Chyba że dopiero przynależność do Związku Pisarzy Partyjnych doda mu skrzydeł!/. Otóż pisarz partyjny to partner Rządu. Rząd mi da stypendium /godziwie!/, żeby mógł spokojnie "tworzyć" nie martwiąc się o to, o co musi się martwić pisarz niepartyjny a on w zamian będzie pisać zgodnie z Konstytucją i realiami Polski Ludowej /sojusz ze Związkiem Radzieckim, oświeć i miłość dla Wielkiego Brata, a w kraju oświeć i chwala i synekury i pieniądze i wyjazdy dla prowadzącej kierowniczej partii/. Będą mu wydawać wszystko co "stworzy", byle to było po linii. I chwila zadumy - skąd się u nas namnożyło tylu pisarzy? - i to w dodatku partyjnych! Myśle i liczę, sprawdzam i znowu liczę i w najlepszym razie nogę się doliczyć dwudziestu, włączając w ich skład takich tam Futramentów i Hołujów. Więc skąd nogle 4000?!

I jak zapowiada tow. Wasilewski będą oni mogli /ci partyjni pisarze, a pewnie i ci bardziej partyjni niż ci z czerwoną książeczką, jak np. Dobraczyński/ mieć różne poglądy /sic!/, będą mieli pełną swobodę demaskować tego kowboja Reagana i pisać peany pochwalne na cześć apostoła pokroju Andropowa, a także o kwiatkach i bratkach /Harasymowicz skonzysta!/, a nawet o miłości, byle socjalistycznej. Tylko uwaga! Jak pisał w 1954 roku w swoim "Dzienniku" Tyrmand /ten od "Złego"/ to nie takie znowu proste. Zacytujemy parę fragmentów. Mogą się przydać pisarzom partyjnym i tym bardziej partyjnym niż sami partyjni:

"Po południu zebranie sekcji prozy Związku Literatów. Jeżeli ktoś chce się utrzymać w związku - lepiej, żeby przychodził: lista obecności wykładana jest do podpisania. Te zebrania mają cel dwojaki: po pierwsze mają pouczyć pisarzy, jak mają pisać... po drugie, i to jest najważniejsze, pozwalają wygadać się pisarzom trapiącym przez obiektoje. W "swoim" gronie, przy drzwiach zamkniętych. Bezpieczne wentylowanie smrodliwych frustracji bez zatruwania nimi społeczeństwa, kanalizowanie i odprowadzanie nieczystości myśli w cuchnące błotko izolowanej od narodu literackiej kloaki. W ten sposób ropne materie wątpliwości, protestów, różnic zdań, zostają skutecznie nacięte przez "niby otwartą" dyskusję i wydezynfekowane z organizmów twórczych, których produkt ma być czysty, higieniczny, bezbarwny, bezwonny. ... Cokolwiek bym im powiedział, przyczyniłoby się do usunięcia mnie ze

związku, a ja ciągle jeszcze chcę jeść obiady za siedem złotych, potrzebne mi są one do fizycznego przetrwania. Wobec tego siedzę i słucham. I jest mi tak ciasno, jak wyobrażam sobie, że musi być pod przegierzem: wydaje mi się, jakbym sam sobie się przyglądał - sobie wmontowanemu w śmiesznie upokarzającą, fizycznie upośledzającą pozycję ciała, mózgu, samopoczucia. Już dziś chciałbym wyskoczyć i krzyknąć: "Ludzie! Opamiętajcie się! Idiotyzm i wazelina to magiczny preparat! Zmienia nas w glisty!"

Pastwiono się nad niejakim Konwickim - młodym literatem, poskusznym i oddanym członkiem partii i wszelkich jej młodzieżowych przybudówek. Napisał opowiadanie o miłości. Ze wszystkimi akcesoriami jak trzeba: szlachetny oficer UB, kochanką wie p... się niemal pod kontrolą podstawowej organizacji partyjnej, nigdy przeciw, zawsze za i ze Związkiem Radzieckim, w różku nieustanna mowa o proletariacie. A jednak okazało się "nie tak". Ludzie w wieku przedroźnych kamieni, o powierzchowności karłów i maszkar - Melania Kierczyńska, Adam Ważyk - informowali ludzi w średnim wieku i o normalnym wyglądzie o tym, co to jest spółkowanie - dojrzałe, klasowo odpowiednie, a nie animalistyczne, wynaturzone, amerykańsko-imperialistyczne. Ta Kierczyńska, szara eminencja czerwonej literatury, na oko koszmarny zlepek wyschłych kości i brodawek, która w życiu wypełnionym walką o socjalizm, i przy swej urodzie /pewien szczegół anatomii męskiej/ widziała chyba tylko w atlasie anatomicznym, pouczyła nas, że zdrada małżeńska jest przeżytkiem kapitalizmu i zniknie w nowej erze. Noweli Konwickiemu już chyba nie wydrukują...

Nie wytrzymałem naporu zorganizowanego i odmierzonego z premedytacją kretynizmu i uciekłem z zebrania w połowie. Do domu, pieszo, przez śnieżną mżawkę, żeby się otrząsnąć, oczyścić z siebie to, czym komunizm oblepia człowieka jak brudem. W "Delikatesach" ogonek po szynkę, a w ogonku Marian Brandys, pisarz na ogół prawowierny, ale człowiek miły. Też uciekłem z zebrania. Rozmawialiśmy przez chwilę o zebraniu. Bryndys, wymawiając słowa jak "socrealizm", "metoda literacka" czy "katolicki punkt widzenia", zniżył głos i rozglądał się wokoło, jakby za to coś groziło. Jakby się bał, że mu nie sprzedadzą szynki. Przerażające.

Nigdy nie będę w stanie pojąć, dlaczego świat i komuniści chcą odemnie jedynie, żebym był ślepy i głuchy!

coś o Koźniewskim - też "literacie"

"Wieczorem u Koźniewskich. Kazik na tle domu to klasyk: filister z moderny. W czym różnica pomiędzy komunistycznym filistrem a mieszczańskim? Te same ciepłe pantofle, tłuśczyk wokół podbródka, różowa kysinka, mieszkanko brzydkie lecz wygodnie dostatnie, żona niezbyt sexy, ale niegłupia w życiowa... przytulnie miłe gniazdko na rusztowaniach budującego się socjalizmu. Różnica chyba w tym, że tych burżujskich filistrów było bardzo, bardzo dużo, a tych komunistycznych jest bardzo, bardzo mało. Kazik opowiadał o nowym piśmie Naokoło Świata, którego jest redaktorem literackim. "Chcemy dać młodzieży taką sensację, którą będzie czytała chętniej niż to, czego my nie chcemy, żeby czytała". Program, jak widać chwalebnie minimalistyczny... Przy jedzeniu przekomarzaliśmy się na temat jak ja jestem prześladowany. Cała rodzina Koźniewskich z satysfakcją wytykała mi, że nie jestem jeszcze aresztowany, że nie umarłem z głodu, że nie popadłem w suchoty. Tak rozmawiał Kazik, syn przedwojennego właściciela lombardu, jego teściowa - żona sanacyjnego pułkownika, Lalka Koźniewska - wychowanka przedwojennej ekskluzywnej pensji; nawet niemowlak Tadeusz zdawał się szydzić z mej nieporadnej obrony, że polityczne prześladowanie nie musi się równać absolutnemu roztopieniu w gównie. Ciekawe, jak ta familia umiejętnie, czyli z ostentacyjną radością, wsiąka w komunizm, jak ta radość przyniosła im powódzenie, jak łatwo przyszło im wszystko zaakceptować i jak umiejętnie wyciągają z tej akceptacji korzyści nie tylko materialne, lecz i psychiczne.

"Właściwie za co miałbym być aresztowany?" - pytałem - "Co ja zrobiłem? Czym zgwałciłem prawa ludzkie, Boskie, społeczne?"

"Za nic! - wołała rodzina chórem - To wystarczy. Przecież wy twierdzicie,

że w Polsce aresztuje się za nic...". Rozumiałem i czułem jak strasznie jestem ważny dla Koźniewskich: potwierdzam ich najukochańsze pozytywy, najczulsze słuszości. Tyrmand nie aresztowany, ani nie umarł z głodu, czyli nie jest śmieć. Jest dobrze, błogo, humanitarnie i w środzku do najszczytniejszych ideałów polsko-ogólnoludzkich. Do głowy im nie przyjdzie, że niewiary i nie aresztowany facet to normalność, a nie objawienie cudów ideologii. Że wystarczające odżywienie nie jest dowodem braku prześladowań... Jedyne ich postulat wobec mnie, to żebym ja wreszcie tak jak oni, a wtedy błahostki materialnego bytu i jego ewentualnych konfliktów z porządkiem świata spraważone zostają do właściwego wymiaru uniwersalnego rozgrzeszenia poprzez Nowe, Koncepty: dobra i zła, rozumu i uczuć, prawdy i kłamstwa i młodości... Rząd w najlepszym wypadku skazuje mnie na zupełną żadność bytu, czyli nieistnienie. Jeśli wustannie w nieistnienie nie jest prześladowaniem, to ja nie wiem, co jest. Oczywiście bronię się. Jam śniadanie, golę się, wkładam czytnik, koszę w tych warunkach akt heroizmu. Przynajmniej tak to widzą Koźniewscy, a światem snów, a nie, czyśta koczła i golenie są w ich oczach wyzwaniem dla reżimu, a także potwierdzeniem, że ja kwitnę, prosperuję, wręcz zachowuję się bezeskalnie. Nie poniżej zwykłej na Kozymie nie zakwalifikują jako prześladowanie. Tak im odpomóż Bóg."

Wolna dyskusja

"Zaznajomiłem się z ośmią wyborczą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, która zajmuje dziś pierwsze kolumny polskich dzienników. Dlaczego polskich? Przecież nie u nas wybory? Tego nam nikt nie wyjaśnił. Za główny cel walki - dlaczego walki? Z kim walki? - podaje się "stworzenie nowego człowieka". Z ośmiu też można się dowiedzieć, jaki to ma być człowiek. A więc ma być "kulturalny i światły". Światły na ile woltów, woltów i amperów, tego Malenkow i jego gang nie precyzują. Ale my wiemy. Ma przypominać nad powieścią Dostojewskiego od Moskwy, czuć dumę z filmu Dostojew górnicy, wesele się muzyką Dunajewskiego i głęboko wierzyć, że okrzyk na cześć Malenkowa jest wolna dyskusja.

Można spytać, jeśli jest tego: "No dobrze, lecz są ludzie, którzy sączą, że światłość i kultura to nie tylko abecadło, bez względu na jakie składające się katechizm, ani bezwzględne zachowanie w miejscach publicznych, ani biologiczno-psychiczna formacja. Co robić z takim ludźmi?", Komuniści, o ile odpowiedzieć zechcą, usłuchnie się z łagodną wyrozumiałością: "Należy ich przekonywać, że nie mają racji. Pomóc im zrozumieć naszą słuszość. Czyli po prostu pomóc im". Można skłonić się z wdzięcznością za tyle pokazalności i grzecznie lecz stanowczo zauważyć: "Zgoda, lecz założmy, że nie uznają się za przekonywalnych i wytoczą nowe argumenty, głębsze jeszcze i nie do zbitcia, co wtedy uczynić z nimi?"

Komuniści, już wtargnięty w dyskusję, zaduma się z anielską ciarpliwością, jak wobec skodkiej, daleko idącej naiwności: "Wtedy - powie z czułością - należy wytoczyć mu proces. Z którego jasno wynika, że są oni agentami obcego mocarstwa, szpiegami, imperialistami, dywersantami, bytami, a nie ludźmi, tróciocielami, żydowskimi doktorami, zbiegłymi esesmanami, najomnymi żołdaczami i t.d., i t.d."

"Przypuśćmy jednak, przepraszając za niegrzeczne wloty wyobrażeń, że z jakichś nie wyjaśnionych względów proces taki nie może dojść do skutku. Co natenczas?" Komuniści rozjaśni się promiennie, jakby z ulgą: "Proszę bardzo i żaden kłopot. Wtenczas należy rozmiażdżyć im czasaki obcasami, odbić porki i płuca, zamorzyć głodem, powbić snu, wypruć pachy i t.d. Jak wiadomo i nam nie brak argumentów do dyskusji, wierzymy święcie w wolne ścieranie się poglądów aż do żywego mięsa i naczyń krwionośnych, więc mamy szeroką dokumentację naszej słuszości. Jesteśmy za wazoch miar przygotowani do rozmów z ludźmi, którzy myślą inaczej niż my."

Nie pozostaje nam nic innego jak uprzejmie podziękować i, jak najszybciej się oddalić, póki jeszcze można."

Tyrmand

Listy do Redakcji

Miesiąc niepamięci narodowej

Mój dziadek jest kombatantem, z medalami, z Krzyżem Walecznych. Chodzi po szkołach i opowiada o tym, jak Niemcy znęcali się nad Polakami. I zakłada izby pamięci narodowej. Pamięci pomordowanym przez Gestapo. O tych, co ginęli w lagrach sowieckich nie mówi. Ani o tych, których zakatowało na śmiarcu NKWD we Lwowie. A mój dziadek jest właśnie ze Lwowa. Znalazłem jego pamiętnik. Głęboko ukryty pod serwetami haftowanymi przez moją babcię, która już nie żyje. Nikomu nie pozwala ruszać tych serwet, bo to Ona haftowała. I w tym pamiętniku pisze nocami /bo spać nie może/ to, o czym nigdy nie mówił w żadnej szkole, o czym nie mówi nawet mojej mamie, ani ojcu - może dlatego, że oni są partyjni i że się ich boi, bo mogliby się gdzieś wygadać. I mnie też nie mówi, bo pewnie uważa, że jestem całkiem zielony. Ale pisze, bo spać nie może. Nie dziwię się, bo gdybym ja to wszystko widział co on, to chyba też nie mógłbym spać. I gdybym tak jak on dusił w sobie to wszystko i ciągle mówił w kółko to samo o Niemcach, a ani słowa nie mógł powiedzieć o Sowietach. A przecież o zbrodniach niemieckich już tyle w Polsce napisano i ciągle nam o tym mówią i w radio i w telewizji i w szkole, a o tamtych nic. Czasem się powie szeptem o Katyniu, jakby tylko ten jeden Katyń mieli na sumieniu, a w dodatku jeszcze usiłują - wbrew wszystkim dowodom - zwać to na Niemców. Ale mój dziadek nie był w Katyniu, za to był we Lwowie. Przepiszę tylko jeden urywek z jego pamiętnika:

"Niedziela 21 czerwca 1941 roku. Przyleciała do nas Jadźka. Cała rozgorączkowana. Nareszcie! - krzyknęła. To Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę. Nareszcie! Już dłużej nie można było wytrzymać tej poniewierki. Tego stania noc w noc przed zamkniętymi szybami okien i nasłuchiwanie czy auto zatrzymuje się przed naszą bramą, czy jedzie dalej. Tego wywożenia całych rodzin. Wyrzucanych na tory zamarznionych dzieci. Już dłużej nie można było. Wiedzieliśmy, że ci, co nadchodzą, nie są lepsi, ale pragnęłam, z całej duszy pragnęłam zwać posagi zienawidzonego Stalina, widzieć jak uciekają nasi ciemiężcy, ci wczorajsi przyjaciele Niemców, ci, co nam w 39 wepchnęli nóż w plecy, a potem jeszcze kazali za to dziękować. Ciągłe widzę - choć to tyle lat już minęło - ten pokój w domku, gdzie mieszkała Halinka Banael. To chyba była ulica Zielona. Jak człowiek wszystko szybko zapomina. A przecież pamiętam jej okrągłą buzię, grzywkę. Podkochiwałem się w niej. Taka szczenięca, pierwsza miłość. Coś mnie gnęło wtedy tam. Od rana wszyscy mówili o ogromnym wywozie poprzedniej nocy. Już jej nie zastałem. Wywieźli całą rodzinę - ją, jej matkę i jej cztery siostry. Ojca, pastora ewangelickiego i majora naszych wojsk już przedtem zamordowali. W pokoju latało pierze z rozprutych poduszek. NKWDsiście grał na fortepianie, inni pijani wyrzucali na podłogę książki, a na progu wyk biały, mały kumadelek Halinki. Jechałem z tym pieskiem na rękach jedynką. Nie miałem chustki, z nosa mi kapało, a jakiś pan dał mi bilet tramwajowy. Myślałem, że Kryśka Górka. Przecież to była jej najlepsza przyjaciółka. Mieszkała na jakiejś bocznej Potockiego. Jak się ta ulica nazywała? Zaraz niedaleko domu Witkiewiczów. Kryśki nie było w domu. Tylko jej matka, Halina Górka, pisarka. Nawet podobały mi się jej książki. Zdaje się, że tytuł jednej to był "Chłopcy z podwórka" czy coś takiego. A ona się śmiała. Tak samo jak o' onkawudziści w domu Halinki. I pełno u niej było takich dziwnych ludzi w kaszkietach. I wszyscy byli podnieceni, pili herbatę i mówili po rusku. Coś do niej mówiłem i rozcierałem po twarzy żny i te kapiące smarki, a ona patrzyła przez mnie na przeciwległą ścianę, jakby mnie w ogóle nie było.

Środa, 23 czerwiec. Od trzech dni nie ma Sowietów we Lwowie. A Niemców też jeszcze nie ma. Tylko Ukraińcy szaleją bijąc nie wiadomo czemu Żydów. Ale wraca NKWD. Pałają się Brygidki - więzienie. A wtedy, tak to chyba w tę środę, a może już w czwartek? Na podwórzu naszego domu, w czasie bombardowania wbiega taki obszarpany, chudy pan i krzyczy na cały głos: "Sowieci mordują wszystkich w więzieniu... mordują! Pałają żywcem!" A moja mama elegnic go do piwnicy: "Niech pan przestanie, panie dyrektorze, bo zabiją pana". A on nie

przestaje krzyczeć. To był znajomy mojej matki, dyrektor firmy przewoźowej Hartwig. Jemu udało się uciec z Brygiłek, jemu i profesorowi Renkiemu, tylko im dwóm. Na drugi dzień pobiegłem na Łackiego, bo tam podobno miał siedzieć mój kolega Stefek. Jak go aresztowali, miał 15 lat. Ukraińcy nie bronili, ludzie rozwalili bramy. I stanąłem wśród zwalów rozkładających się trupów. Śmierć buchnęła aż na Kopernika i Sykstuską. Ludzie szukali wśród trupów swoich. A upał był straszny. Na pięttrze rozwalano ściany. I zza tych ścian wybiegła smrodliwa ciecz - tyle zostało z zamurowanych żywcem. Podobno tak zamurowywali po 70 osób. To nie mogło się stać ani tydzień, ani dwa tygodnie temu.

Na drugim pięttrze przybity gwoździami do ściany wisiał ksiądz - rozkrzyżowany jak Chrystus, a u jego stóp leżała kobieta z odciętymi pierśmi i wyprutym płodem."

Więc ja sobie myślę, że mój dziadek nie powinien chodzić do szkół z tym swoim Krzyżem Walecznych na piersi i powtarzać w kółko jak zdobywał Kołobrzeg, jeżeli nie może powiedzieć tego, co przez tyle lat dusi w sobie i co chowa pod haftowanymi serwetami mojej babci.

X /nie napiszę nawet, z której jestem szkoły, bo jeszcze esbecy wywachają, co to za dziadek z Krzyżem Walecznych i z tego wszystkiego wyjdę na donosiciela, a mój dziadek zgnije w więzieniu, jak ci na Łackiego, bo o ni głuch, można wszystko, ale o naszych wybawicielach i obrońcach - to byłoby niczne oszczerstwo, za które zgodnie z "prawem" PRL tylko pasy żywcem drzeć!

Informacja dla Czytelników.

Redakcja "Promienistych" wydawać będzie sukcesywnie krótkie publikacje z dziedziny historii, polityki, ekonomii, literatury pięknej po cenach przystępnych z przeznaczeniem dla uczniów szkół średnich, zwłaszcza dla kół samokształceniowych. Pieniądze uzyskane tą drogą Redakcja przeznaczą na wzbogacenie w wartościowe, a drogą książki biblioteczek kół samokształceniowych. Czekamy na Wasze propozycje wydawnicze lub na egzemplarze wartościowych - Waszym zdaniem - a trudno dostępnych pozycji, które moglibyśmy powielić i rozpowszechnić. Ewentualna przesyłka wartościowych egzemplarzy po wykorzystaniu odeślony drogą kolportażową. W najbliższym czasie w naszym wydawnictwie ukazać się dwie pozycje:

Kryszyna Marek. Jakta po latach. Przedruk z miesięcznika "Edytora", Paryż, maj 1982.

Paulina /Ola/ Watowa. Paspontyzacja. Przedruk z Zeszytów Historycznych, zesz. 21.

Ta druga pozycja dotyczy nieznanej szerszemu ogółowi sprawy zamieszania Koralaków wywiezionych do Związku Radzieckiego do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego.

Z komunikatu MKS Nowa Huta

/.../ Według uzyskanych przez nas informacji rozpoczęto agitację wśród młodzieży mającą na celu zorganizowanie demonstracji w dniu 16.04. W związku z wizytą Papieża w najbliższym czasie będą się odbyły. Dlatego apelujemy do wszystkich, że jeszcze, nie ma go widny sobie narzucić żadnej i form protestu bez przygotowania i określonego celu. W przeciwnym razie nasze akcje muszą być przeprowadzane w czasie i sposobami dla nas ustalonymi.

22.03.1983 r.

MKS Nowa Huta

Odniesienie wpłat na cele redakcyjno-wydawnicze: Mikołaj Rej - 2500zł, Iskra - 2500 zł, Ewa z Niną - 1000 zł, Emerytki - 200 zł. Dziękujemy.

NIE NIESZCZ PISMA - PODAJ DALEJ - SZANUJ PRACĘ, KRYTYK, KONTROLĘ